

PIERRE-DANIEL HUET

*DE OPTIMO GENERE INTERPRETANDI,*

tłum. Andrzej Probulski (UJ Kraków)

Tłumaczenie według emendacji J.A. DeLatera w: *Translation Theory in the Age of Louis XIV. The 1683 De optimo genere interpretandi of Pierre-Daniel Huet (1630–1721)*

[1] Księga Pierwsza *O najlepszym rodzaju tłumaczenia*

Do André Graindorge'a<sup>1</sup>

Wielka była, Andrzej, Jakuba Prémont<sup>2</sup>, brata Twego, siła i znakomitość umysłu, a erudycja jego prześwietna i godna człowieka wolnego. A nadto osąd jego co do literatury tak dalece był wnikliwy, iż nikt nie mógł rozważniej

---

<sup>1</sup> André Graindorge (1616–1676), urodzony w Caen, studiował medycynę w Montpellier. Poznawszy Hueta za pośrednictwem brata, Jacques'a de Graindorge'a de Prémonta, prowadził z autorem *De optimo genere interpretandi* korespondencję, zwłaszcza na tematy związane z medycyną (m.in. – co warto zauważyć w kontekście metafor wizualnych używanych przez Hueta – na temat optyki ludzkiego oka). April G. Shelford zwraca uwagę na skłonność Graindorge'a, by prowadzone badania rozpocząć od zakwestionowania tez powszechnie przyjmowanych za oczywiste, oraz na jego niechęć względem kartezjanizmu. Zob. A.G. Shelford, *Transforming the Republic of Letters. Pierre-Daniel Huet and European Intellectual Life 1650–1720*, Rochester 2007, s. 122–125.

<sup>2</sup> Jacques de Graindorge de Prémont (1614–1659), urodzony w Caen, mentor i bliski przyjaciel Hueta. W odróżnieniu od brata interesowały go raczej nie nauki przyrodnicze, a literatura i numizmatyka.

*Odróżnić od szorstkich dźwięczne powiedzenia*<sup>3</sup>

Do tych przymiotów dołączyła niezwykła szczerść charakteru, powaga łagodzona pewną niewymuszoną towarzyskością i wreszcie – wyjątkowa troska o zawarte przyjaźnie.

Już od moich chłopięcych czasów istniała między nami taka zażyłość, [2] że byliśmy złączeni razem tyleż przyjaźnią, co wzajemnym afektem, i stosownie do tego pobieraliśmy podobne nauki. Lecz – jakby wedle pewnej ustalonej między nami reguły – przewyższając mnie nie tylko wiekiem, ale także wiedzą i mądrością, Jakub zajmował miejsce nauczyciela i mistrza, podczas gdy ja – ucznia i słuchacza. Podążałem zatem za jego wielce mądrymi radami, na ile byłem w stanie. I nigdy nie odchodziłem od niego inaczej niż lepszym lub mądrzejszym; i dążyłem do tego, by poprawiać się za przykładem jego cnoty. Natura przydała mi bowiem tę skłonność, że odpływałem w tę czy inną stronę z racji pewnej pożądlivości [*lascivia*] umysłu i wzbierał we mnie młodzieńczy zapał<sup>4</sup>. Jakub jedno hamował przykładem własnego umiarkowania, drugie – poskramiał radami i pouczeniami; podobnie jak sztuka ogrodnicza utrzymuje w porządku drzewo, którego gałęzie rozrastają się nadmiernie i którego obfitość liści jest zbyt wielka.

On pierwszy zgańił mnie za słuchanie mistrzów fałszywej nauki [*doctrina fucata*]<sup>5</sup>, a nie poprzestawszy na wprowadzeniu mnie na właściwą drogę, pokazał mi źródła, z których zaczerpnąć można reguł nauki zdrowej [*sanae eruditionis praecepta*]. On, po wykorzenieniu tego chłopięcego nieokrzesania, w umyśle moim, szorstkim a niewykształconym, zaszczerpił poczucie wytworności [*urbanitas*].

<sup>3</sup> Horacy, *Sztuka poetycka*, w. 273, [w:] Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*, t. 2, red. O. Jurewicz, Warszawa 2000, s. 446.

<sup>4</sup> Huet sięga tu do topiki obecnej także w jego *Traité de l'origine des romans* z 1670 roku. Podstawową charakterystyką ludzkiego umysłu jest w proponowanym przezeń ujęciu skłonność do bezrefleksyjnego podążania za tym, co niezwykle, nowe, interesujące – pobudzane tego rodzaju zjawiskami pragnienia [*les passions*] zyskują w *Traité* miano „wielkich poruszycieli wszystkich czynów naszego życia” [*les grands mobiles de toutes les actions de nostre vie*]. Zob. P.D. Huet, *Traité de l'origine des romans. Faksimiledrucke nach der Erstausgabe von 1670 und der Happelschen Übersetzung von 1682*, Stuttgart 1966, s. 85.

„Pożądlivość” czy też „frywolność” [*lascivia*] właściwa ludzkiemu aparatowi poznawczemu zapowiada też obecne w dalszej części *De optimo genere interpretandi* uwagi o związku między „miłością własną” a „umiłowaniem prawdy”.

<sup>5</sup> Przywołane kilkakrotnie w całym traktacie określenie *fucatus* („malowany” w znaczeniu „fałszywy”) wiąże się z metaforą tłumaczenia jako „portretu autora” (zob. przyp. 12).

Jemu przeto dłużny jestem, jeżeli cokolwiek osiągnę na polu działalności literackiej – choć z pewnością nie mogę tego jeszcze o sobie powiedzieć. A szczególnie teraz, gdy został nam zabrany, nie powinienem mieć na to nadziei. Mając takiego [3] nadzorcę [*hortator*]<sup>6</sup> – dodającego mi ducha i spinającego ostrogą – mogłem dążyć do rzeczy wielkich i być może, gdyby żył jeszcze, osiągnąłbym je. Lecz trudno oczekiwać zaawansowanego wieku dla tak doskonałej natury jak on: tak już jest, że wszystko, co najlepsze, trwa krótko i łatwo przemija, a gorszym łatwo trafia się długa młodość.

Teraz oto, pozbawiony tego wsparcia, jaką mógłbym znaleźć w sobie zdolność, by dążyć do tego, co wzniosłe – a do czego trudniej mi teraz dojść?<sup>7</sup>

*Plakać się chce, gdy pomyślę, jakie to mnie czeka życie  
I samotność*<sup>8</sup>

Sił dodaje mi myśl, że Ty – będący bratem tego najlepszego z ludzi nie tylko ciałem i rodowodem, ale i słodyczą obyczajów – jakby dla wyrównania straty po nim powróciłeś do ojczyzny.

*Jak ja się cieszę, gdy widzę, że jeszcze  
Są resztki takiej próby!*<sup>9</sup>

Nie jest tylko płonną nadzieją, że przejmiesz kontakty przez niego utrzymywane, tak jakbyś miał wejść do odziedziczonego majątku i wierzę, że nie będziesz się tu różnił od brata – niezależnie od sposobu, który sobie wybierzesz, by go przypominać. Jako że przynosisz z powrotem skarby wykształcenia Jakuba [*fraternae doctrinae ornamenta*] i jego zalety umysłu – potę-

<sup>6</sup> *Hortator* oznaczać może nie tylko „zachęcającego”, ale też oficera na galerze dbającego o morale i koordynującego pracę przy wiosłach.

<sup>7</sup> Podobnie jak w *Traité de l'origine des romans* sięgnięcie do topiki humilitalywniej podkreśla doraźny charakter sformułowanych rozstrzygnięć filologicznych. Tak jak w sformułowanej przez Hueta definicji tłumaczenia (*sermo lingua notiore expressus, sermonem lingua minus nota expressum referens ac repraesentans*), nie sposób tu mówić o jakiegokolwiek wiedzy „pełnej” czy „skończonej” – poszczególne sądy wygłaszane są raczej z pozycji autora posiadającego kompetencje wystarczające dla potrzeb bieżącej sytuacji (lektury, tłumaczenia), lecz jednak – niepełne.

<sup>8</sup> Terencjusz, *Teściowa*, w. 405–406, cyt. za: Publiusz Terencjusz Afrykańczyk, *Komedie: Eunuch, Bracia, Teściowa*, przeł. i oprac. M. Brożek, Wrocław 1971, s. 261.

<sup>9</sup> Terencjusz, *Bracia*, w. 444–445, [w:] Publiusz Terencjusz Afrykańczyk, *op. cit.*, s. 166.

gując je własnym zasobem cnót – proszę Cię o jego życzliwość względem mnie, kwitnącą i odznaczającą się nową wielkością i łaskawością.

[4] Lecz wracam do Twojego brata. Przez swoją życzliwość [*humanitas*] przychodził do mnie niemal codziennie – i jeżeli coś napisał, dzielił się tym ze mną. A jeżeli ja coś bym skomentował – chciał, żeby mu to przeczytać. Zdarzyło się więc, że zastał mnie pewnego razu w bibliotece, otoczonego wieloma księgami, i zapytał, czy powzięłem jakąś pracę wymagającą takiego przygotowania. Odpowiedziałem, że przerzucam [*versare*]<sup>10</sup> kamienie milowe, do której to pracy zostałem wyznaczony przez nieznany sobie los; że przekładam Orygenesę. Wtedy on, porwawszy notatnik, w którym zapisywałem tłumaczenie, i przeczytawszy parę wersów, stwierdził, zdumiony niedbałością tego, co przeczytał: „To, jak sądzę, tylko prowizoryczne podpory do twojej nocnej pracy, które usuniesz, gdy tylko przybędą solidne kolumny – lub przynajmniej zamaskujesz je jakimiś ozdobami?”. Nie do końca rozumiejąc, o co mu chodzi, zapytałem: „W jakim celu, Prémont? Nie rozumiem, dlaczego to tłumaczenie wymagałoby czegoś w rodzaju kolejnego tłumaczenia”. On na to, jak zwykle dwornie: „Z pewnością nie wymagam od ciebie kolejnego tłumaczenia, jako że tworzysz godne i siebie, i Orygenesę, zręczne bez wątpienia w doborze słów, spójne w przebiegu wywodu i prezentujące w godny sposób wzniosłe myśli tak wielkiego męża. Nie wypada jednak, by były one zaciemniane przez niezręczny język i osłabiane przez pozbawiony uroku styl. I naprawdę nie chciałbym, aby wyszło od ciebie cokolwiek, jeżeli nie będzie dopieszczane talentem [5] i wysiłkiem. Twoja sława zajmuje mnie tak bardzo, jakby była połączona z moją własną, a pod twoim imieniem imiona nas obu były ujęte”.

„Wdzięczny ci jestem, że tak mówisz – rzekłem – lecz uważaj,

*Bo jak nie, to, gorliwco, zbłądzisz najpowszedniej  
I przez pośpiech książeczkom mym szaszkodzisz przecie*<sup>11</sup>

co do których książeczek chcesz, by wszyscy je przyjęli. Obawiam się, że dopieszczając, jak doradzasz, język tego dzieła, zyskałbym sławę niezgorzszego pisarza, ale w sposób jasny wyrzekł się sławy dobrego i wiernego tłumacza. Do której to – pomijając na razie tę pierwszą – powinieniem

<sup>10</sup> Wyzyskanie dwojakiego znaczenia *versare*: jako „przewracać” (tu: zajmować się czynnością wymagającą trudu, wysiłku) i „dokonywać przekładu”.

<sup>11</sup> Horacy, *Listy*, I, 13, w. 4–5, [w:] Kwintus Horacjusz Flakkus, *op. cit.*, s. 312.

dążyć, na ile to możliwe. Sądzę bowiem, że ktokolwiek podejmuje się roli tłumacza, musi w niej podjąć trud – lecz nie po to, by wykorzystać biegłość wymowy (jeżeli jest mu dana) i oszukiwać uszy [*orationis suavitate auribus fucum facere*]. Po to raczej, by autora, którego trudu tłumaczenia się podjął, wystawić na pokaz w swoich słowach jak w lustrze czy na malowidle<sup>12</sup>: pozbywając się wszelkich obcych dla oryginału ozdób jak zasłony lub jakby ścierając farbę nałożoną na pierwotny kolor”.

Na to Prémont: „To, co stwierdzasz, jest dla mnie nowe, jednak nie chcę się z tobą o to kłócić, wydaje mi się bowiem całkiem bliskie prawdy. Jednym jest wszakże, jak celnie rozróżniasz, pisać ozdobnie, drugim – trafić [6] tłumaczyć, co wcześniej faktycznie nie przyszło mi do głowy. Obawiam się, czy możesz zyskać aprobatę ludzi naszych czasów, pośród których uznanie zyskała sobie metoda przerabiania [*convertere*]<sup>13</sup> autorów – ta, której zażądałem od ciebie i którą odrzuciłeś. A skoro odważasz się odrzucić zarówno metodę uznawaną niemal przez wszystkich, jak i powszechnie stosowane rozwiązania, należy mieć baczenie, by twoje działanie nie było postrzegane jako pochopne. I w rzeczy samej, jeżeli mnie wysłuchasz, powinienes spisać, co myślisz o najlepszym rodzaju tłumaczenia i przedstawić argumenty za tym przemawiające w jakiejś krótkiej rozprawie<sup>14</sup>. Rzecz byłaby dla ludzi naszych czasów zarówno przyjemna do czytania, jak i nader użyteczna.

Wiemy, iż po odrodzeniu literatury i po wyrwaniu jej z barbarzyństwa poświęcanie się tłumaczeniu tak dalece sprawiło przyjemność uczonym mężom, że ktokolwiek wykształcił się w obu językach, zwracał swój zapał ku przerabianiu dawnych autorów. I nikt nie widział się w gronie uznanych

<sup>12</sup> Sięgnięcie po metaforę tłumaczenia jako „portretu autora” wskazuje na polemiczny względem propozycji d’Ablancourta i tzw. *les belles infideles* charakter dialogu. W przedmowie do swego przekładu Tukidydesa d’Ablancourt pisał: „Ce n’est pas tant icy le portrait de Thucydide, que Thucydide luy mesme, qui est passe dans un autre corps par une espece de Metempsycose, et de Grec devenu François”. [To nie jest portret Tukidydesa, ale sam Tukidydes, który za sprawą metempsychozy wcielił się w inne ciało i z Greka stał się Francuzem.] P. d’Ablancourt, *Lettres et Prefaces critiques*, ed. R. Zuber, Paris 1972, s. 201. Por. E. Bury, *Bien écrire ou bien traduire: Pierre Daniel Huet théoricien de la traduction*, [w:] *Pierre-Daniel Huet (1630–1721), Actes du Colloque de Caen (12–13 novembre 1993)*, ed. S. Guellouz, Paris–Seattle–Tubingen 1994, s. 251–253.

<sup>13</sup> *Convertere* jako „przerabianie”, „dopasowywanie” starożytnych autorów przeciwstawione zostaje *interpretari* – tłumaczeniu.

<sup>14</sup> *Dissertatio* oznaczać oczywiście może zarówno „rozprawę”, jak i „spór, dialog” – co istotne w kontekście wyboru gatunkowego dokonanego przez Hueta.

literatów, jeżeli nie popisał się własną uczonością, przekładając pisma starożytnych. Co jeszcze dziwniejsze, jako że istniało niewiele zasad dotyczących tłumaczenia, albo i żadne, to każdy folgował swojemu własnemu talentowi i każdy szedł w inną stronę. Tyle niemal było sposobów tłumaczenia, ile nazwisk samych tłumaczy. Jednakże od pewnego czasu, jak powiedziałem, obowiązywał zwyczaj, by tłumacze ubierali autorów o ubogim języku [7] i kompozycyjnie słabych<sup>15</sup> w wymowny styl i bogatą materię słów [*splendido verborum contextu* [...] *induantur*]. Pożytecznie więc uczynisz, jeżeli wytyczysz granice tym bezładnym działaniom i uporządkujesz je”.

„Zrobię to zatem – powiedziałem – ponieważ mi każesz. Jako że rzecz wymaga wolnego czasu, a co innego w tej chwili mnie zaprzęta, to, jeżeli nie wymagasz, bym oddał dzieło w wyznaczonym dniu – jak przy spłacie długu – będziesz mnie miał za dłużnika opieszałego, lecz jednak – pewnego”. „Będę oczekiwał”, rzekł, „tego, do czego się zobowiązałeś. I zadbam, byś nie miał we mnie wierzyciela natarczywego i nieuprzejmego, ale – pamiętającego i pełnego uwagi”. Tak powiedział. Po upływie kilku miesięcy od tej naszej umowy dopadła go śmierć, gorzka i smutna wszystkim dobrym ludziom:

*A cóż to był za człowiek! Najlepszy, jakiego w życiu znałem.*<sup>16</sup>

Oczywiście żadną miarą nie mógłbym udźwignąć tego zobowiązania, jeżeli nie podtrzymywałoby mnie to, co ciągle rozpamiętywałem: myśli o najmiłszym życiu przy Jakubie oraz naszym całkowitym porozumieniu w zajęciach i zamiarach. I gdybym nie żywił nadziei, że Ty staniesz się dla mnie drugim Prémontem.

Byś był jeszcze pewniejszy, że jestem przekonany, iż tak się stanie, całą tę rozprawę, powstałą dzięki jego poleceniu i radzie, a której on mógłby ode mnie ponownie zażądać, [8] dedykuję Tobie. Miej za swoje wszystko, co tu się znajduje: Jako sprawiedliwy<sup>17</sup> sędzia wydasz werdykt w sporze, a ja

<sup>15</sup> Terencjusz, *Formion*, prol. 5, [w:] idem, *Komedie*, t. 2: *Parożytni Formion, Teściowa, Bracia*, przeł. i oprac. E. Skwara, Warszawa 2006, s. 21.

<sup>16</sup> *Ibidem*, 367, s. 63.

<sup>17</sup> Graindorge określony zostaje jako *aequus, aequitas* zaś to sprawiedliwość rozumiana jako, jak pisze Kathy Eden: *mitigating corrective to the generality and consequent rigidity inherent to the law*. Tekst – utrwalony i niezmienny – stanowi wedle tego ujęcia jedynie przedstawienie szeregu nierzadko pozostających w konflikcie racji (zważmy na dokonany przez Hueta wybór genologiczny). Ostateczną instancją ewaluującą sformułowane w tekście

ufam Tobie – zarówno sądzącemu w imieniu własnym, jak i swojego brata. Cały ten wywód o tłumaczeniu powierzam Izaakowi Casaubonowi<sup>18</sup> – ze względu na autorytet i uczoność tego człowieka; ze względu na to, że wydał się, iż osiągnął on kiedyś w tłumaczeniu znaczną biegłość; i na to, iż on sam wyznaje<sup>19</sup>, że napisał własną rozprawę objaśniającą te kwestie. Jednak ta rozprawa – czy to przez zaniedbanie ze strony tych, do których należało zaopiekowanie się nią, czy z jakiegoś innego powodu – nie ujrzała światła dziennego. Pamiętam jednak, co przekazał mi prześwietny Piotr du Puy<sup>20</sup>, opowiadając, jak to kilka dni po tym, jak Causabon opublikował swoje go Polibiusza, Jacques August de Thou<sup>21</sup> oraz Fronton du Duc<sup>22</sup> – wielcy mężowie i przedni erudyci – nawiedzili go w Bibliotece Królewskiej w Paryżu, nad którą powierzono mu nadzór. Dowiedzieliśmy się, że byli oni w bliskich kontaktach z Causabonem z racji długiej znajomości i przyjaźni. Jakkolwiek de Thou chwalił Polibiuszowy rozsądek w sprawach publicznych i jego wiedzę z zakresu wojskowości oraz otwarcie mówił o pomocy, jaką był dla niego Polibiusz, kiedy sam zasiadł do pisania historii swoich czasów; jakkolwiek Fronton chwalił staranność Casaubona przy pracy nad Polibiuszem – to najbardziej zadowoleni byli obaj [9] z metody tłumaczenia, której ich rozmówca trzymał się przy przekładaniu. Twierdzili, że nie mogli łatwo osądzić, czy to aby Polibiusz nie przekładał Casaubona, a nie Casaubon Polibiusza.

De Puy zapytał później Frontona, jaki ustalony sposób [*modus*] tłumaczenia uważany jest przezeń za lepszy od pozostałych. Gdy Casaubon usłyszał pytanie, wywiązała się między nimi żywa dyskusja nad wieloma

---

sądy pozostaje jednak czytelnik, rozsądzający między równoważnymi stanowiskami. Zob. K. Ede n, *Hermeneutics and the Rhetorical Tradition*, Ann Arbor 1997, s. 2.

Takie ujęcie roli czytelnika podkreślone zostanie w dalszej części traktatu przy omówieniu kwestii niejednoznacznych sformułowań w tekście oryginału i rozstrzygnięcia na rzecz któregoś ze znaczeń.

<sup>18</sup> Isaac Casaubon (1559–1614), filolog, tłumacz, wydawca. Urodzony w Genewie. W latach 1604–1610, za rządów Henryka IV, był bibliotekarzem w Bibliotece Królewskiej.

<sup>19</sup> W przedmowie do tłumaczenia Polibiusza.

<sup>20</sup> Pierre du Puy (1582–1651), historyk i doradca królewski, wraz z bratem był kuratorem Biblioteki Królewskiej.

<sup>21</sup> Jacques-Auguste de Thou (1553–1617), historyk, mecenas i uczonec. Dzieło de Thou poświęcone czasom jemu współczesnym (*J.-A. Thuani Historiarum sui temporis Libri*, wyd. 1620) spotkało się ze znacznym oddźwiękiem.

<sup>22</sup> Fronton du Duc (1558–1624), jezuita, teolog, wydawca i tłumacz greckich Ojców Kościoła.

kwestiami związanymi z najlepszym rodzajem tłumaczenia. Wszystkie je wyłożyłem w tej książce.

Lecz bym mógł szybciej uporać się z powierzonym mi zadaniem, posłuchajmy samego Casaubona dyskutującego z innymi.

**Casaubon:** Wielkie należy się, jak powiedzieliście, mój dobry Frontonie, i Ty, mój zacny Thuanie<sup>23</sup>, uznanie Polibiuszowi pomiędzy wieloma innymi, którzy zajmowali się spisywaniem historii – uważam nawet, że największe. Lecz ponieważ dodaliście – bez wątpienia to okazja do podziękowania – iż moje tłumaczenie i redakcja nie były próżnym wysiłkiem oraz że znaleźliście je miłymi, to plon mojej pracy wydaje mi się teraz szczególnie bogaty – skoro stała się godna, by być przez was ocenianą. I cieszę się z tego jeszcze bardziej, ponieważ było to najtrudniejsze zadanie, jakiego dotąd się podjąłem. Jak stwierdził Tulliusz<sup>24</sup>, przykre i podobne torturze jest pisanie według cudzego gustu zamiast swojego własnego. A czy mogę uważać jakiś stały sposób [10] czy metodę tłumaczenia za najbardziej godne stosowania, o co mnie zapytałeś, Frontonie, to wyłożyłem w krótkim dialogu, który, z Bożą pomocą, zamierzam opublikować wraz z moimi komentarzami do Polibiusza.

**Fronton:** Nader szczęśliwie się stało, że zboczyłeś ku tej kwestii i rzuciłeś wzmiankę o swojej rozprawie. Nadzieja, którą dałeś nam w przedmowie do Polibiusza, obudziła w nas wielką ochotę [*cupido*], by taką rozprawę przeczytać. Wiecie bowiem obaj, że lata już pocę się nad takim kursem przekładu. Lecz dlaczego miałbym czekać na Twoją rozprawę? Dalej, Casaubonie – cóż może być przyjemniejszego bądź bardziej użytecznego w tym wolnym czasie nad twój wykład o regułach najlepszego rodzaju tłumaczenia?

**Casaubon:** Znaczny ciężar na mnie kładziesz, Frontonie, niełatwo bowiem wyjaśnić kwestie związane z tym tematem. A nawet, jeżeli potrafię coś wyłożyć pisemnie – mogę nie poradzić sobie z tym w mowie. Mądrzej byłoby dla was przeczytać to, co rozsądnie i z namysłem spisałem, niż słuchać tego, co wykładam w chaotycznej i prędkiej mowie. I uważaj, przyjacielu, czego ode mnie wymagasz: mój występek będzie współdzielo-

<sup>23</sup> Za uwagi dotyczące zlatynizowanej formy nazwiska de Thou winien jestem podziękowania prof. Andrzejowi Borowskiemu.

<sup>24</sup> J.A. DeLater stwierdza, że zasugerowanego zdania nie znajdziemy w zachowanych dziełach Cycerona. Znajduje się ono w *Praefatio in Origenis homiliis XXXIX in Lucam* św. Hieronima. J.A. DeLater, *Translation Theory in the age of Louis XIV: The 1683 De optimo genere interpretandi of Pierre-Daniel Huet (1630–1721)*, Manchester 2002, przyp. 18.



ny z tobą. Skoro nie mogę zarządzać powierzoną mi prowincją, jest jakaś wina w tym, że podjąłem się zadania – ale twoja wina powierzenia mi go będzie większa.

**De Thou:** Ja będę zatem świadczył przeciwko niebezpieczeństwu, którego się obawiasz. Znam bowiem twoją mądrość i [11] wykształcenie, które wydają ci się tak marnymi, ponieważ każdy z nas zna siebie samego tylko w niewielkim ułamku – w innym wypadku z pewnością je maskujesz. Zaczynaj, Casaubonie, i naprawdę ani ja, ani Fronton nie będziemy żałować, że zażądaliśmy od ciebie tego wykładu.

**Casaubon:** Rozkaz ten popchnie i zapędzi nas zarazem w miejsca, gdzie nie brakuje niebezpieczeństw<sup>25</sup>. Zniosę nieprzychylność, z którą się do mnie odniesiecie, jeżeli nie będę zdolny wykonać, czego ode mnie żądacie. Ale gdy zaspokoję wasze pragnienie, jeżeli szczęśliwie wyłożę podniesiony problem, możecie pochwalić moją biegłość. Ponieważ sądzę, że w każdej dyspucie należy na początku poczynić ustalenia, które uchronią wywód od chaotycznego błędzenia i dywagacji, cała ta teoria tłumaczenia powinna być podzielona na kategorie. Następnie z tych kategorii należy wybrać przykłady, które będą się wiązały z naszym przedsięwzięciem i poukładać je. Pozostałe, które nie wiążą się ze sprawą, należy pominąć. Jednocześnie, każda rzecz powinna być opisana i określona właściwą sobie definicją oraz otrzymać własną stałą granicę. Odtąd możliwe obiekcje względem tych definicji powinny być uważane za oddalone.

Skoro reguły zostaną ustalone, przywołamy i ocenimy według obranej miary różne przekłady różnych tłumaczy.

Po pierwsze, znaczenie terminu *interpretatio* jest szerokie i powszechnie rozumie się pod nim wszelką wypowiedź [*sermo*], przez którą rzecz niezrozumiała może być poznana. I w tym znaczeniu [12] termin ten obejmuje nie tylko przekład z jednego języka na drugi, ale też komentarze, glossy, przypisy, wariacje, parafrazy, metafrazy – zarówno w jednym, jak i w różnych językach – i inne tego rodzaju. Rozciąga się też ten termin na objaśnienia nauk tajemnych, wyjaśnianie zagadek i snów, tłumaczenie wyroczni, wyjaśnianie kwestii obecnych w wywodzie *implicite* i wreszcie do rozjaśnienia wszystkiego, co nieznanne. Dla nas jednak teraz termin „tłumaczenie” [*interpretatio*] oznaczać będzie przekład jakiejś wypowiedzi [*sermo*] na inny język. Ponieważ podejmuje się tego

---

<sup>25</sup> Plaut, *Jeńcy*, 750, cyt. za: idem, *Komedie*, t. 3: *Dwie Bakchidy, Jeńcy*, przeł. i oprac. E. Skwara, Warszawa 2004, s. 239.

działania na ogół z dwóch powodów – czy to dla nauki języka i kształcenia stylu (przykładowo początkujący uczniowie muszą przekładać z języków wernakularnych na łacinę lub z łaciny na grekę, jakby w celu pokazania biegłym w tych językach, że dyskurs został choć w najmniejszym stopniu zrozumiany), czy też dla uczynienia znanym dyskursu powszechnie nieznanego – to kwitną dwa rodzaje tłumaczenia. Pomijamy rodzaj pierwszy, który z naszym obecnym wywodem nie ma nic wspólnego. Drugi zostanie przez nas zdefiniowany jako dyskurs w języku bardziej znanym, relacjonujący i reprezentujący dyskurs w języku mniej znanym. W tym to znaczeniu będziemy w całej niniejszej pracy używać określenia „tłumaczenie” [*interpretatio*], jeżeli powyższa definicja jest satysfakcjonująca.

Wydaje się, że w obrębie tego rodzaju istnieją dwie odmiany [*formae*]. Jedna, w której tłumacz ma wzgląd nie tylko na samego autora i wyrażone w jego słowach myśli, lecz folguje też czy to upodobaniom i przyjemności czytelnika, czy też swemu własnemu talentowi [*ingenium*]. Druga, w której ma on na uwadze [*ratio*] jedynie samego autora, i całą swą sprawność oraz wysiłek skupia na wiernym odtworzeniu [*referendo*] jego myśli. Do pierwszej z tych odmian wydają się należeć dzieła łacińskim wierszem dawnych poetów rzymskich zaczerpnięte z twórców greckich. Należą tu te utwory, które z Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa przekładali Ennius, Pakuwiusz, Akcjusz i Atiliusz; z Demofila, Filemona z Syrakuz, Difilosa z Synopy, Epicharma, Menandra i Apollodora – Plaut, Terencjusz, Cecyliusz Stacjusz, Lucjusz Afraniusz i Akwiliusz; z Aratosa z Soloi – Owidiusz i Germanik; inne, wzorowane na tymże Aratosie, na Homerze, na Ajschylosie, na Sofoklesie, na Eurypidesie i innych, które w swoich księgach poumieszczał Cyceeron. Te, które z tegoż Aratosa oraz z Dionizjosa Periegety przekładali Remmiesz Fanniusz Palemon i Awienus; także Katullus z Safony i Kallimacha; Warron z Atax – z Apolloniosa z Rodos, Korneliusz Gallus z Euforiona, Auzoniusz z pewnego dawnego poety; i inni przenoszący inne pieśni do Rzymu. Odmiana ta obejmuje też te mowy, które Cyceeron dał w łacińskim stylu z Demostenesa i Ajschinesa, nie jako tłumacz, lecz jako mówca. Należy tu *Heksameron* Ambrozego, w którym przedstawił on podobnie zatytułowaną książkę Bazylego, w zmienionym porządku [14] z dodanymi fragmentami z Orygenesisa, Hipolita i kilkoma własnymi. Do tej odmiany zaliczyć też można epitomę, jako że tłumacz przykrawa autora o bogatym stylu do ograniczeń innego języka [*prolixiorum auctorem intra angustias quasdam aliena lingua concludi interpres*]. Tu należy też parafraza,

której następującą definicję przekazał Kwintyliian: „Nie chciałbym, żeby «parafraza» była «interpretatio» lecz raczej – rywalizacją [*aemulatio*] o to samo znaczenie”<sup>26</sup>. Takie są też peryfrazą i metafrazą, z których tłumacz korzysta – jeżeli nadarzy się okazja – by dodać lub ująć coś z oryginału i dostosować dyskurs do nowej formy. Ponieważ to właśnie czynił Symeon Logoteta, przekazując żywoty świętych, od tego czasu jego pisma zasłużyły sobie na miano *Metafraz*, a on – na miano *Metafrasty*.

Peryfrazą nazywam wypowiedź, która w wielu słowach wyklada to, co można określić jednym lub niewielką ich liczbą. Stąd Kwintyliian<sup>27</sup> określa ją jako „mówienie drogą okrężną” [*circuitus loquendi*] czy „cyrkulokucję” [*circumlocutio*]. Definicje Kwintyliiana rozciągac się powinny nie tylko na wyjaśnienia w tym samym języku, ale i na to, co objaśniane w obcym języku na sposób parafrazy [parafrazyczny] [*paraphrazikos*] czy peryfrasty [peryfrasty] [*periphrazikos*]. Dlatego też wydaje się, że to, co poniżsi autorzy zapożyczali od innych, nie może być zaliczone do tłumaczenia: Ennius od Homera; od tegoż, a także od Teokryta, Hezjoda, Pindara, Teopompa z Chios, Pizandra, Apolloniosa Rodyjskiego i Parteniosa – Wergiliusz; Emiliusz Macer od Nikandra z Kolofonu, Warron od Menipposa z Gadary, od Panecjusza z Rodos – Cyceon w księgach *O obowiązkach*; od Polibiusza – Liwiusz, Linceusz – od Kallimacha; [15] od Parteniosa – Owidiusz; od Hipokratesa – Korneliusz Celsus; od Korneliusza Aleksandra – Hyginus; od Antymacha – Papiniusz; od Apolloniosa – Waleriusz Flakkus; od Lucjusza z Patras – Apulejusz; od Nikomacha z Gerazy – Boecjusz w swojej *Muzyce* [*O muzyce*]; od Arystydesa Kwintyliana – Marcjaniusz Capella; od pisarzy świętych – Józef, a od Pseudo-Józefa Hegesippus i Gorionides. Z pewnością autorzy ci kazaliby się nazywać „naśladowcami” czy „idącymi w ślady”, a nie tłumaczami. A nadto ten rodzaj tłumaczenia w najmniejszym stopniu dotyczy rozpoczętego wywodu.

Po drugiej stronie sytuuje się odmiana, w której należy autora przełożyć w sposób uważny i jak najwierniejszy, a do której zalicza się to, co ja przełożyłem z Polibiusza, ty, Frontonie, z Chryzostoma, oraz pewne dające się zauważyć prace współczesnych tłumaczy.

---

<sup>26</sup> *Institutio Oratoria*, 10.5. M. Brożek tłumaczy *interpretatio* jako „dosłowna przeróbka na prozę” (tj. przekład filologiczny). Kwintyliian, *Kształcenie mówcy*, przeł. M. Brożek, Wrocław 2005, s. 330.

<sup>27</sup> *Institutio Oratoria* 8,6 oraz 9,1.

Wydaje mi się, że dostatecznie pokazałem, jak różne są rodzaje tłumaczenia. Następnym, co muszę uczynić, jest wybranie najlepszego przykładu z rodzaju, o którym zdecydowałem się mówić, i przedstawienie go pod kątem wybranych przeze mnie zasad.

Za najlepszy bowiem mam taki sposób [*modus*] tłumaczenia, w którym tłumacz najwierniej trzyma się myśli autora, a jeżeli pozwalają na to możliwości obu języków, także jego słów. Wreszcie – na ile to możliwe – odmalowuje odcienie [*adumbro*] oryginalnego stylu [*character*] autora<sup>28</sup>. I stara się, aby [16] ukazać go niepomniejszonego przez żaden brak ani niepowiększonego przez żadne dodatki, lecz kompletnego i w każdej części przypominającego samego siebie. Bowiem tłumaczenie wydaje się niczym innym, jak wyrazistym [*expressus*] obrazem [*imago*] i podobizną [*effigies*] autora. Najlepsze portrety mają sprawiać, żeby za sprawą rysunku ust, barwy skóry, oczu i wreszcie specyficznego wyrazu twarzy oraz postury ciała wydawało się patrzącemu, iż nieobecny stawiał się przed nim osobiście. W samej rzeczy, niewprawnym byłby wizerunek [*figura*], który przedmiot przedstawia innym, niż jest: choć może odmalowywać go piękniejszym i bardziej powabnym. W konsekwencji zatem ten tylko rodzaj tłumaczenia jest najpewniejszy, który ani nie uszczupla autorskiej obfitości, ani nie dokarmia chudego stylu, nie oświetla tego, co niejasne, nie poprawia tego, co błędne, nie układa tego, co nieuporządkowane, lecz stawia przed oczami całego autora jako namalowanego we właściwych mu odcieniach<sup>29</sup> i ukazuje go albo ozdobionego jego cnotami, albo jeśli na to zasłużył, ośmie-

<sup>28</sup> *Character* to oczywiście nie tylko „styl”, ale też „portret”.

<sup>29</sup> W komentowanej już metaforze „tłumaczenia jako portretu” pojawia się moment nowy – Huet przywołuje tu po raz pierwszy w *De optimo genere interpretandi* metaforę odwzorowywania w wizerunku subtelnej gry światłocienia, używając względem tłumaczonego autora określenia *adumbratus*. Jest to tyle istotne, że w Huetowskim *Traité philosophique de la faiblesse de l'esprit humain* właśnie różnice między grą cieni na przedmiotach obserwowanych z różnych miejsc, w różnym oświetleniu, przytoczone zostają jako dowód na niemożność innego niż subiektywne pojmowania rzeczywistości. Wprawny tłumacz prezentuje autora „w jego własnych barwach” (*nativis coloribus*), ale akt przedstawiania jest już zawsze pewnym „cieniowaniem” i „ustawianiem przed oczyma” – nawet, jeżeli efektem będzie wizerunek wierny, to sam proces pozostaje nieodwołalnie naznaczony konkretnym usytuowaniem tłumacza. W odniesieniu do czterech modeli reprezentacji, o których pisze M.P. Markowski, można tu mówić o „przedstawieniu”, tj. przekształceniu rzeczywistości przez podmiot w celu intelektualnego nad nią zapanowania. Zob. M.P. Markowski, *O reprezentacji*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. idem, R. Nycz, Kraków 2006, s. 328.

szonemu przywarami. Bo kto – pytam (jeżeli nie byłby kobietką nazbyt zadowoloną z siebie [*nimum sese diligens*] i chcącą, by jej schlebiano) – chwaliłby zwierciadło tego rodzaju, że oszukiwałoby ono [*dissimulet*] znajdującą się naprzeciw twarz: kiedy stawić przed nie lico upiornej bladeści lub chude i wysuszone, lub też nazbyt zarumienione, ono ukazałoby twarz o różanej cerze, żywej krągłości lub też – dyskretnie urodziwą? Któż by nie wyśmiał (nie mówię nawet o zabijaniu się z miłości) kobiety tak przyozdobionej, że ukazuje ona pomalowaną twarz [17], doczepiane włosy, sztuczne zęby i podwyższoną sylwetkę? Wielkie zaiste umiłowanie i pragnienie prawdy umieściła w ludzkich umysłach natura, ono ciągnie nas i porywa<sup>30</sup>, a wszystko inne niż prawda uważamy za gorsze od niej. Prawdziwie nie ma nikogo o umyśle tak tępym, żeby chciał być wprowadzony w błąd i żeby sprawiało mu to przyjemność. Nikogo, kto ścierpiałby być oszukiwanym sztuczkami lub otumanionym iluzjami; kto wyczuwszy, że wysmarowano mu twarz, nie wpadłby w gniew. Naprawdę – cóż mogą uznać za bardziej podobne do tego zwierciadła czy kobiety przykrytej warstwą pudru niż zdradliwe tłumaczenie<sup>31</sup>, które fałszywymi barwami dodaje autorowi atrakcyjności? Tłumaczenie, które, że tak powiem, tuczy to, co chude, łagodzi, co nadęte, podnosi, co skromne, pomniejsza, co wyniosłe?

Powiedzmy, że ktoś podejmuje się tłumaczenia Tukidydesa, pisarza nad precyzyjnego, zwięzłego i wzniosłego w doborze słów, ale też – gęstego, zapalczego, szorstkiego i nieco niejasnego, jeżeli chodzi o szyk, o co

<sup>30</sup> Podobne ujęcie ludzkiej ciekawości i pragnienia prawdy znajdziemy w *Traité de l'origine des romans*: „[...] car le desir d'apprendre, et de savoir est particulier à l'homme, et ne le distingue pas moins des autres animaux que sa raison. On trouve mesme en quelques animaux des estincelles d'une raison imparfaite et ébauchée; mais l'envie de connoître ne se remarque que dans l'homme. Cela vient, selon mon sens, de ce que les facultés de nostre ame estant d'une trop grande estendue, et d'une capacité trop vaste pour estre remplies par les objets presens, l'ame cherche dans le passe et dans l'avenir, dans la vérité et dans le mensonge, dans les espaces imaginaires, et dans l'impòssible mesme, de quoy les occuper et les exercer”. [Ponieważ pragnienie wiedzy i jej zdobywania jest szczególną cechą człowieka i odróżnia go od innych stworzeń nie mniej niż rozum. A choć możemy u niektórych zwierząt dostrzec pewne załączki rozumu, to dążenie do tego, by rozumieć, charakterystyczne jest dla człowieka. Jak sądzę, powodem tego jest fakt, iż możliwości naszej duszy są tak wielkie, pomieścić może ona tak wiele, że nie zadowala się tym, co obecne. Zwraca się ku temu, co przeszłe, i temu, co na przyszłość, ku prawdzie i ku zmyśleniu, ku miejscom wymyślonym i ku niemożliwościom – by znaleźć rzeczy, które by ją zajęły.] P.D. Hue t, *op. cit.*, s. 82.

<sup>31</sup> *Interpretatio adulterata* – kwestia poprawnego/niepoprawnego tłumaczenia ujęta zostaje w metaforze wywiedzionej z motywu „miłości do prawdy” – por. dalej uwagi na temat *philautii*.

oskarża go Cynceron<sup>32</sup>. Jednak sam tłumacz, z natury obdarzony płynnością wymowy, którego mowa odznacza się stałością, jasnością i słodyczą, może złagodzić gwałtowność Tukidydesa. Może rozluźnić niejasne supły i wyciągnąć ukryte myśli w toku kwiecistego wywodu, szczerze i swobodnie dodać ozdób, rozproszoną mowę zebrać w metrum.

Wreszcie jednak czytelnik, nieznający języka greckiego, zapalony, by objaśniać Tukidydesa i zgłębiać [18] jego sekrety, przystępuje do tłumaczenia. Będzie naprawdę tęsknił za Tukidydesem w Tukidydesie, a siebie uważał za oszukanego [*fucum*] przez tłumacza lub też – będzie żałował braku rzetelności i sprawiedliwego osądu u Cyncerona i Kwintyliana, od których przyjął, że Tukidydes jest gęsty, skąpy w słowach, wiecznie popędza samego siebie, a myśli jest u niego znacznie więcej niż słów.

Dalej – do tłumaczenia Ksenofonta, którego umiarkowanie w języku oraz wytworność Cynceron wcale chwali, bierze się jakiś inny człowiek, surowy i poważny, nawykły do zwięzłego formułowania myśli, lakoniczny, konkretny i, z tego powodu, niezbyt otwarty. Ten wyrazi [*exprimat*] Ksenofonta nie takim, jakim jest, lecz jakim chciałby, żeby był. Nie przystosuje swojej mowy do wzoru Ksenofonta, lecz dostosuje Ksenofonta do własnej. Popędzi jego łagodność, nada impetu – i z attyckiej pszczoły zrobi orła. Każdy, widząc tak przerobionego i przystrojonego w taką maskę [*larvatus*] Ksenofonta, wierzyłby, że widział i pojął prawdziwego Ksenofonta, choć naprawdę uległ mylnemu wrażeniu. Chciałbym, żeby Tukidydes ukazany był [*exhiberi*] takim, jakim jest – wzniosłym; Ksenofont – łagodnym i słodkim; Herodot – jasnym i płynnym; Izokrates – jeżeli to możliwe – rytmicznym; Demostenes – górnolotnym i poważnym; bogatym w wymowie – Platon; Arystoteles – nerwowym; słodkim [19] – Teofrast; Heraklit – jeżeli coś więcej z niego przetrwało – niejasnym [*tenebricosus*]. Tłumacz powinien być podobnym Proteuszowi, zmieniać się w różne cudowne zjawiska i bardziej niż kameleon przystosowywać do przedmiotów w różnych kolorach, przyswajając je i chłonąc<sup>33</sup>. W najmniejszym stopniu pochwałać należy metodę świetnego w wymowie męża, który znajdując przyjemność w różnorodności i bogactwie Cyncerona, przystępuje do tłumaczenia suchego i chudego Arystotelesa, rozcieńczając na sposób Tulliusza to, co przez tamtego zostało powiedziane w sposób zwięzły i niewyraźny.

<sup>32</sup> *De oratore* 2.13.56; *Brutus* 7.29.

<sup>33</sup> Por. przyp. 28.

Gdy rozważałem, skąd bierze się ta dowolność w psuciu dawnych autorów, przyszło mi do głowy, że wrodzona każdemu miłość do samego siebie, którą Grecy celnie ujmowali pod nazwą *philautia*, zazwyczaj połączona z nieznajomością dobra, pozwoliła na taką zuchwałość. Kiedy bowiem choroba ta zagnieżdży się w ludzkim umyśle, niezawodnym następstwem będą wypaczone sądy. Z racji tego zuchwalstwa nasz popędliwy wiek położył ręce profanów na pismach dawnych autorów, które nigdy nie powinny być przekazywane bez należynej czci, i pod ich sławnymi imionami próbuje namówić do kupna swoich własnych śmieci.

Kiedy bowiem tłumacz ma o sobie dobre mniemanie i jest z siebie zbyt zadowolony, łatwo przyjmuje rolę sędziego – i autora, do którego tłumaczenia przystąpił, osądza bez wahania [*confidenter arbitrium facit*]. Cokolwiek mu nie smakuje – wypłuwa, i zamiast tego wstawia własne rzeczy. Jeżeli zaś coś [20] zostanie przez niego uznane za dobre, to tylko się uchowa – jeżeli tak się widzi tłumaczowi, który pozwala, by jego płody wkradały się do cudzego gniazda, wyrzucając zeń prawowitych mieszkańców. Wolałbym, żeby zauważył, że mniemanie [*opinio*], na które ludzie nader szybko przystają – jakoby byli lepszymi od innych – należy wyrwać z korzeniami<sup>34</sup>. Każdy powinien hamować swoje nieumiarkowanie stylu i ze szczególną troską zajmować się obcymi i dawnymi pismami. Dopiero

---

<sup>34</sup> Wątek miłości własnej jako skłonności do bycia utwierdzonym we własnych mniemiach pojawia się również w *Traité de l'origine des romans*: „[...] comme l'esprit de l'homme est naturellement ennemy des enseignemens, et que son amour propre le revolte contre les instructions, il le faut tromper par l'appas du plaisir, et addoucir la severité des preceptes par l'agrément des exemples, et corriger ses défauts en les condamnant dans un autre. Ainsi le divertissement du Lecteur, que le Romancier habile semble se proposer pour but, n'est qu'une fin subordonnée à la principale, qui est l'instruction de l'esprit, et la correction des meurs”. [Lecz ponieważ umysł ludzki jest naturalnie wrogi pouczeniom i przez miłość własną zwraca się przeciwko radom, powinno się oszukiwać go powabami rozkoszy, łagodzić surowość nakazów wdziękiem przykładów i poprawiać własne przywary przez potępienie ich u innego. W ten oto sposób zabawienie czytelnika, które sprawny twórca romansów wydaje się mieć na celu, jest tylko celem podporządkowanym głównemu – to jest pouczeniu umysłu i poprawie obyczajów.] P.D. Huet, *op. cit.*, s. 5. Antynomie *philautia* – umiłowanie prawdy, oraz *opinio* – *veritas* każą źródeł Huetowskiej koncepcji *philautii* szukać w tradycji wywodzącej się od Filona z Aleksandrii. Jak sugeruje Jean Mesnard, to właśnie u tego ostatniego autora *philautia* po raz pierwszy łączy się z platońskim rozumieniem *oiesis* (pokrewnym do *doxa*), efektem czego jest miłość własna rozumiana jako „rodzaj pychy, przesadnej ufności względem siebie samego, która rodzi przywiązanie do własnych mniemań i pogardę względem prawdy” [„d'une sorte d'outrecuidance, d'une confiance démesurée en soi-même, qui suscite l'attachement à ses opinions propres et le mépris de la vérité”.] J. Mesnard, *Les*

gdy pozna obowiązki tłumacza, powinien je najpierw zastosować do swoich przedsięwzięć i nie dopuszczać do głosu własnego talentu. Kto czyniłby inaczej, ten jest nadgorliwcem, a nie tłumaczem – i trzeba powiedzieć, że nie tłumaczy, a uzupełnia [*interpolari*].

**De Thou:** Tak właśnie jest, Casaubonie, i podobnie już wcześniej sądziłem. Ilekroć bowiem natykałem się na te tłumaczenia – a natykałem się często, licznie się bowiem w tym czasie ukazują – bolałem nad tak haniebnymi zabawami nierozważnej młodości i z cierpieniem znosiłem fakt, że przeszkody na drodze do świętego przybytku starożytności piętrzyli ci, którzy ów szlak powinni przecierać. Tym bardziej cieszę się, że pojawiłeś się w tym czasie ty, który nie tylko wstąpiłeś na tę zatarasowaną ścieżkę, lecz odważyłeś się też uczynić ją dostępną dla innych. Nic dziwnego, że zadanie to przypadło tobie, mężowi tak pięknie wykształconemu w pismach greckich i łacińskich, że o innych nie wspomnę; który posiadał pamięć całej starożytności; a do tego – wybitnemu umysłem i, co najważniejsze, obdarzonego ostrą i czystą zdolnością sądenia [*iudicium*]; Lecz

[21] *Nie chcę publicznie w oczy chwalić cię  
Bo mógłbyś myśleć, żem pochlebca więcej niż szczerze wdzięczny brat*<sup>35</sup>.

Kontynuuj więc i rozstrzygnij, czy skoro żądasz, by tłumacz ciągle towarzyszył autorowi, to czy chcesz, by postępował równą liczbę kroków za nim, „następując na pięty”, to jest: podążając za liczbą słów w oryginale taką samą liczbą słów w tłumaczeniu.

**Casaubon:** Przy tym właśnie byłem, mój szlachetny Thuanie, i wyprzedziłeś moje rozważanie o tym – lecz usłyszysz ode mnie coś, z czym nie wszyscy się zgodzą. Jednakże – powiem to, ponieważ jesteście dla mnie warte tyle, co niezliczone tysiące, jak rzekł ponoć Platonowi Antymach.

Na ogół więc objaśniać należy słowo – słowem, a szyk powinien zostać zachowany, na ile tylko pozwalają na to możliwości języka używanego przez tłumacza. Lecz ponieważ jednemu wyrażeniu w grece, bogatej w słowa, nie zawsze odpowiada jedno w łacinie, należy zastosować inne bądź większą ich liczbę, jeżeli rzecz tego wymaga. Podobnie, jako że składnia języka łacińskiego nie zawsze zniesie to, co przyjmie greka, dość jasnym

---

*origines grecs de la notion d'amour-propre*, [w:] idem, *La culture du XVIIe siècle: enquêtes & synthèses*, Paris 1992, s. 45–46.

<sup>35</sup> Terencjusz, *Bracia*, w. 269–270, s. 147.



jest, że w razie konieczności szyk trzeba przestawić. Wreszcie, inne częste niezgodności i nieprzystawalności języków mogą przeszkadzać w bliskim i dokładnym stapaniu tłumacza po śladach autora. [22] Chcemy więc, by tłumacz nie odstępował autora i równał z nim krok, na ile tylko drogi jawią się dostępnymi i otwartymi. A jeżeli pokażą się wąskie przejścia i nierówności terenu [*sese dederint angustiae et salebrae viarum*]<sup>36</sup>, co każe towarzyszącemu tłumaczowi oddalić się od autora-przewodnika ku najbliższemu przejściu, to choćby było to trudnym i męczącym, tam właśnie powinien szukać ratunku tłumacz – i raczej zaplątać się w cierniste krzewy i przedzierać przez miejsca pełne kolców, niż szukać odleglejszych a wygodnych przejść. Jeżeli bowiem sięgam po autora przyciętego i ograbionego przez tłumacza, być może usunięto zeń właśnie tę myśl, której szukam – lub jedno jedyne słowo, w którym była zawarta. Z drugiej strony, jeżeli autor został dodatkowo ozdobiony i powiększony, chwytając ciało, będą chwytał chmurę<sup>37</sup> i pewien, że podążam [*imitari*] za autorem – będę ścigał tłumacza. Niech wszyscy zatem wiedzą: w każdym tłumaczeniu, jeżeli to możliwe, jedno słowo należy oddawać w przekładzie jednym słowem, a oryginalny porządek słów nie powinien być zmieniany bez powodu. Jako że jednak jest to zbyt szerokie ujęcie i oczekujecie zapewne ode mnie wyraźniejszych rozróżnień i uściśleń, uczynię zadość waszemu pragnieniu, jeżeli będę w stanie.

Po pierwsze, tłumacz powinien zwracać uwagę na to, jaką materią zajmuje się autor [*quaenam auctori suo subiecta sit materia*]: tłumaczenie powinno przyjąć odmianę i styl właściwe do tematu [*pro argumenti quippe varietate, varietatem quoque et modum recipit interpretatio*]. W odniesieniu do Pisma Świętego, gdzie i kolejność słów jest tajemnicą<sup>38</sup>, i sama niewygładzona przez sztukę konstrukcja często niesie wiele znaczeń [23] (z których większą część pościg za wytwornością wymowy usuwa), przyznaje Hieronim, że jedno słowo powinno być oddane jednym słowem – niezależnie od tego, że w innych miejscach sądzi, iż inaczej powinno się

<sup>36</sup> Huet wyzyskuje tutaj dwuznaczność określeń *salubra* (nierówność drogi, ale także – chropowatość, szorstkość stylu) i *angustia* (ciasnota, ale też – ubóstwo językowe, skromne słownictwo).

<sup>37</sup> Odwołanie do Iksjona i Hery – ponownie metaforyka erotyczna w uwagach o charakterze epistemologicznym.

<sup>38</sup> Por. św. Hieronim, *O najlepszym sposobie tłumaczenia*, przeł. W. Seńko, [w:] Cycleron, św. Hieronim, Burgundiusz z Pizy, Leonardo Bruni, *O poprawnym przekładaniu*, przeł. W. Seńko, J. Domański, W. Olszaniec, Kęty 2006, s. 118–119.

to robić i nie zawsze sam stosuje się do własnej zasady. Co do mnie, to polecam tłumaczowi w świętych księgach słowo oddawać słowem, a jeżeli powszechnie używane i znane wyrażenia nie podoleją – sięgnąć po nieznanne i takie, które wyszły z użytku. Jeżeli i te nie wystarczą – może być na tyle odważny, by

*Tworzyć wyrazy nieznanne fartuszonym Cetegom*<sup>39</sup>,

lecz tylko jeżeli będzie to czynił rzadko i powściągliwie. Taką swobodę należy chwalić. Lecz powinien zachować porządek słów, nie bojąc się ani niejasności, ani prymitywnego ich układu. Gdyby zdarzyło się, że trzeba użyć całkiem obcych słów, powinny być w wyraźny sposób oznaczone. Chcę, żeby dokładnie przełożyć wszelkie części mowy, jeżeli mają się choć trochę do tematu i jeżeli nie przeszkodzą w tym specyficzne własności danego języka. Jednak tutaj uciążliwy jest Akwila z Synopy<sup>40</sup>, w swoim tłumaczeniu Starego Testamentu z hebrajskiego na grekę; gonił bowiem zbyt gorliwie za każdym drobiazgiem. Z kolei tłumacz *Vetus latina* i Wulgaty hamował się przed tymi skrajnościami, jeżeli wyłączyć kilka miejsc, gdzie było to odpowiednie. Na ile rzecz tego wymagała, oddał w łacinie poszczególne części mowy, a wiele z nich, zwłaszcza [24] zbędnych, pominął. Tej godności, chronionej przyrodzonym majestatem Pisma Świętego, pozbawionej ozdób i niesplamionej fałszywą farbą [*nullo fuco*], nieupudrowanej wdziękiem i powabem słów, najdostojniejsi autorzy, Arnobiusz<sup>41</sup> i Laktancjusz<sup>42</sup> – jak widać w tym, co przetrwało z ich dawnych pism – doskonale bronili przed pogardą wydelikacowanych ludzi swoich czasów – których to uwaga zwracała się bardziej ku słowom niż ku rzeczy. Hieronim pisze, że zdarzało się, iż kiedy czytani przystępowali do lektury świętych ksiąg, nie wiedząc, że przetłumaczone zostały z hebrajskiego, wzdragali się z przerażeniem na widok nędznej szaty tej mowy i za sprawą lekkiego, a pochopnego osądu gardzili szlachetnym ciałem.

<sup>39</sup> Horacy, *Sztuka poetycka*, 50, cyt. za: *Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór*, oprac. S. Stabryła, Wrocław 1983, s. 39.

<sup>40</sup> Akwila z Synopy (II w. n.e.), autor tłumaczenia Starego Testamentu z hebrajskiego na grekę, dokonanego pod okiem rabbiego Akiby ben Josefa.

<sup>41</sup> Arnobiusz Starszy (III/IV w. n.e.), apologeta chrześcijański, nauczyciel retoryki w Sicca Veneria (obecnie Al-Kaf).

<sup>42</sup> Lucjusz Celiusz Laktancjusz (ok. 250–ok. 320 r. n.e.), apologeta chrześcijański, autor *Divinarum institutionum libri septem*.

Metoda tłumaczenia Pisma, którą przekazujemy, zaiste użytecznie została wyłożona przez Sante Pagniniego<sup>43</sup>, męża odznaczającego się doskonałą znajomością języka hebrajskiego. Tak bowiem przełożył świętą Biblię, że słowa odpowiadają słowom, jakby odmierzone dokładnie w równych proporcjach. Jego praca nad Starym Testamentem nadaje się do tego, by studiowali ją erudyci – lecz jeżeli chciałbyś przydzielić ją początkującym uczniom, może być miejscami trudna. Podobnie jak powszechnie znana edycja Nowego Przymierza zebrana w całości z wielką pieczołowitością przez Benito Ariasa Montano<sup>44</sup>, człowieka wielce zasłużonego względem świętych pism. Takiej oto troski i ostrożności w tłumaczeniu świętych kodeksów bym sobie życzył – aby do [25] niebiańskich proctw Ducha Świętego nie dopisywać tych ziemskich i ludzkich. Jako że nie bez boskiego zamysłu zostały one wyrażone w szczególnie wybranych słowach, zamknięte w określonych okresach i ułożone w określonym porządku. Tak wiele ukrywa się w nich tajemnic, ile znaków kropki. I ani jedna jota, ani jedna kreska nie mogą być wymazane z Prawa [*nec apicem quidem unum de Lege eradendum*], dopóki niebo i ziemia nie przeminają, ogłosił Chrystus<sup>45</sup>. Oczywistym jest, że arogancki i bezmyślny byłby ten, który próbowałby, nieświadom ludzkiej głupoty, powlekać naczynie bez skazy [*vas sincerum incrustare*]. Równiej niemal i podobnej staranności wymagam w przekładaniu pism Ojców i Teologów. Ponieważ w nich przekazywane są zasady religii chrześcijańskiej oraz dogmaty wiary, i nawet najgłębiej ukryte tajemnice Bożego Słowa w nich się zamykają, widać, że są to rzeczy same z siebie trudne. Naprawdę zatem łatwo o potknięcie i na śliski grunt wejdzcie [*versabitur*]<sup>46</sup> tłumacz, jeżeli odważy się wyrzucać słowa, wstawiać nowe, wywracać ich porządek czy choć na szerokość paznokcia się od nich oddalić. Wiemy, że jedna przekręcona sylaba, jedna zmieniona literka, przestawiony znak diakrytyczny rodziły zaraźliwe herezje. Słyszeliśmy, że z powodu jednego dwuznacznego odczytania rozgłaszane były poważne błędy. Istnieją przekazy o tym, że największe zgromadzenia kapłanów musiały wyjaśniać zakłócone pisma i ukryte myśli Ojców. Te najczystsze źródła świętej nauki [26] jakiś marny tłumacz zamula błotem codziennej mowy

<sup>43</sup> Sante Pagnini (1470–1541), dominikanin, autor *Veteris et Novi Testamenti nova translatio* z 1527 roku.

<sup>44</sup> Benito Arias Montanus (1527–1598), orientalista, egzegeta, edytor wydanej przez Christophe’a Plantina w Antwerpii *Biblia Polyglotta*.

<sup>45</sup> Por. Mt 5, 18.

<sup>46</sup> Możliwa gra ze znaczeniem *verto* jako „tłumaczyć”.

lub, co gorsza, chwając się pedantyczną drobiazgowością i niestosowną wymownością, zaraza nieostrożnych czytelników bakcyłem przekłętą nauki. Erazm, niemal najwybitniejszy w umiejętności tłumaczenia, którego wiedza na wszystkie te tematy jest znana, najlepiej tę rzecz rozważył [*de ea re sensit*]: „Mnie – stwierdził – zawsze podobała się w tłumaczeniu wierność i uczona prostota, zwłaszcza w księgach hagiograficznych”<sup>47</sup>. Otoczmy zatem życzliwą opieką najświętszą Teologię zawartą w Piśmie Świętym i na stronicach Ojców. I brońmy przed swobodą tłumaczy tak, jak bronilibyśmy pięknej i czystej dziewicy przed nachalnością pożądlivych natrętów.

Podczas gdy w pismach teologicznych jesteśmy napominani godnością rzeczy i szacunkiem do niej, to samo czyni trudność przedmiotu, gdy przyjdzie do dyscyplin zwanych teoretycznymi, obfitujących w nauki. Bowiem rzeczy subtelne, jak powiem za Horacym, były przez starożytnych przekazywane w subtelnej mowie i takóŜ powinny być obleczone w subtelne tłumaczenie, a nie „zapisywane kwiecistym stylem” [*antherographeisthai*]. Któż waŜyłyby się w ten sposób przyozdabiać słowa i myśli Arystotelesa w *Metafizyce*, Euklidesa w *Geometrii*, Diofanta w *Arytmetyce*, Arystoksenosa w *Harmonice*, Apollona w *Conica* czy Galena w *Anatomii* lub *Terapeutyce*? Kto pragnąłby w nich kwiatków wymowy i bogactwa słów? Kto z powagą słuchałby Archimedesza deklamującego *O sferze i cylindrze* [27] czy Ptolemeusza wygłaszającego mowę o ruchach ciał niebieskich?

*Sama rzecz broni się przed ozdobnikami, treść ma być przedmiotem nauki*<sup>48</sup>.

Przedmiot nie moŜe być wykładany w sposób jasny, jeŜeli zbywa mu na ozdobach, które jak chwasty zagraŜające plonom, zasiawszy dzikie nasiona, psują dobre Źniwa. „Lecz – powiesz – swobodnie rozcieńczam wywód, aby rozjaśnić przedmiot”. Po pierwsze, działasz więc jak scholiasta albo autor parafrazy, nie jak tłumacz. Następnie, skąd wiesz, Ŝe pochwyciłeś myśl autora? Powiedzmy, Ŝe słowo jest dwuznaczne i pozwala na dwa róŜne objaśnienia – dlaczego ciągniesz je w kierunku jednego znaczenia, rezygnując z drugiego? Dlaczego składasz w darze czytelnikowi część myśli, drugą część defraudując? I, podążając za swoją myślą, nie pozostawiasz mu

<sup>47</sup> DeLater oraz Bury twierdzą, Ŝe nie znaleziono atrybuowanego zdania u Erazma. Zob. J.A. DeLater, *op. cit.*, przyp. 58; E. Bury, *op. cit.*, s. 259, przyp. 39.

„Księgi hagiograficzne” nie oznaczają tu oczywiście Ŝywotów świętych, lecz trzecią część Ŝydowskiej Biblii.

<sup>48</sup> Maniliusz, *Astronomicon*, 3, 39.

żadnego miejsca na własny osąd czy rozstrzygnięcie? Rzecz pozostawiona do dyskusji z pewnością musi taką pozostać, a dwuznaczne słowo powinno być oddane dwuznacznym słowem, by przedstawiać [*repraesentari*] samą dwuznaczność myśli<sup>49</sup>.

**Fronton:** Powiedzmy, że tłumacz nie znajdzie żadnego odpowiadającego słowa.

**Casaubon:** Jesteśmy łaskawi, Frontonie, przyjmujemy usprawiedliwienie, jednak nie pozwalamy przy tłumaczeniu na wszystko. Nie chcielibyśmy czynić tego, co czynią inni – którzy, jeżeli żart, który ma być przełożony na inny język, wynika z puenty [*annomitatio*], metonimii [*tractio*] czy dwuznaczności, wymyślają nową puentę, metonimię [28] czy dwuznaczność w języku przekładu. Tłumaczu! Chcemy żartów autora – a nie twoich! Do czego należy się więc uciec? Otóż do tego: samo słowo powinno być wiernie oddane. Myśl w nim zawartą należy wyłożyć zwięźle na marginesie strony. W ten sposób dochowasz wierności i autorowi – i czytelnikowi. Jakkolwiek bowiem wyjątkowa byłaby twoja zdolność tłumaczenia i jakkolwiek wielka uwaga i drobiazgowość, to jednak z powodu rozbieżności pomiędzy językami mało kto może sobie poradzić bez przypisów i zastrzeżeń, które naprawiają braki i niedostatki tłumaczenia.

Mój teść, Henryk Estienne, którego przywołuję z szacunku, uczenie zauważył, że pierwsi Rzymianie, których sztuką i wysiłkiem łacina została wzbogacona, kiedy przekładali z greki, i nadarzyło się słowo o wielu znaczeniach, przydawali następnie te znaczenia słowu łacińskiemu, przez które tamto zostało oddane. To, co tamci czynili względem swojego języka, w żaden sposób nie upoważnia nas do czynienia tego samego względem języków obcych i zapomnianych. Ani względem naszego – jeżeli nie odpowiada temu zwyczaj, który

*Dyktuje prawa i normy w tym względzie*<sup>50</sup>.

<sup>49</sup> Dwu- czy też wieloznaczność jest inherentną cechą tekstu, a nie „skazą” na nim. Zalecanym tłumaczowi postępowaniem jest tym samym nie tyle „wybór właściwego znaczenia”, co – powstrzymanie się przed jakimkolwiek wyborem, gest analogiczny do sceptycznej *epoché*. Spostrzeżenie to wydaje się o tyle ciekawe, że – mimo żywego zainteresowania Huetowskim sceptycyzmem – nie wskazywano jak dotąd wątków sceptycznych w pismach filologicznych biskupa Avranches.

<sup>50</sup> Horacy, *Sztuka poetycka*, w. 72, cyt. za: Kwintus Horacjusz Flakkus, *op. cit.*, s. 426.

Lecz dwuznaczności i inne problemy, o których mówimy, nader rzadko występują u teoretyków. Znacznie częstszymi są u historyków i mówców, do których przystąpimy po tym, jak powiemy odrobinę o gramatykach. Sposób przekładania tych ostatnich jest [29] oczywisty i da się pojąć ze wcześniejszych wskazówek. Kiedy bowiem, jak powiedzieliśmy, wywód przekazujący nauki odrzuca z odrazą wszelkie ozdoby, tedy tłumaczenie pism gramatyków należy czynić czystym i prostym, tak jak pozostałych dzieł technicznych, które określają zasady jakiejś sztuki. Jeżeli bowiem jakiś tłumacz usilnie dąży, by przydawać powabu czy to Frynicjuszowi, czy *Eklogom* Mistrza Tomasza, czy *Enchiridionowi* Hefajstiona, rzecz uczyni jawnie godną szyderstwa i śmieszną.

Należy uważać też, by nie poprawiać historyków. Prawda, którą tłumacz powinien zachować nienaruszoną, jest bowiem zanieczyszczana przez powaby wymowy. Poza tym wypada zachowywać charakterystyczny styl wszystkich autorów, a zwłaszcza historyków, by w tłumaczeniu błyszczało [*eluceat*] to, co zaciera i wykreśla z pamięci choćby najmniejsza różnica. Pozostają mówcy i poeci. Co do tych pierwszych, to pozwałam tłumaczom na odrobinę – ale tylko na odrobinę – swobody, jeżeli nie urazi was zbyt to przesadna skrupulatność. Skoro bowiem na ich sztukę składa się nie tylko doskonałość rzeczy, lecz również sprawne łączenie słów, i bywa wśród nich

*Tak ze słów poskładana, jak z biegiłością z płytek kamiennych chodnik lub bazaltowa mozaika*<sup>51</sup>.

Tłumacz będzie baczył przede wszystkim na rzeczy same, które należy zawsze stawiać przed innymi. Po tym będzie próbował oddać charakterystyczny, [30] kwiecisty, dźwięczny i kunsztowny rodzaj mowy [*genus dicendi*], jeżeli tylko będzie mógł uczynić myśli spójnymi, niewiele lub prawie nic nie wkładając ze swoich własnych słów, jak najmniej ujmując z pierwotnego zasobu i możliwie nieznacznie zmieniając porządek wyrazów. Powinien jednak zachować wszystko, jeżeli okazuje się to równie właściwe w obu językach. Inaczej jednak jest tam, gdzie z powodu zachowania szyku słów wali się w pył [*ad nihilum recidit*] wytworność okresów, tak wielkim wysiłkiem osiągnięta przez mówcę i jeżeli przy niewielkiej zmianie układu słów wywód doprowadzony do doskonałego kształtu rozpada się, staje się czymś nieskładnym, niezbornym i ginie jego stosowność [*aptum*]. Taka

<sup>51</sup> Cynceron, *De oratore*, 3.43, 171–172.

jest zmienność [*vicissitudo*] i rozbieżność między językami. Porządek słów nie jest jednak tak ważny, byśmy z jego powodu rozbierać mieli pięknie skonstruowaną kompozycję wytwornego mówcy, na której w dużej mierze zasadza się kompletność mowy<sup>52</sup>.

Gdybyśmy tylko mogli podobną pobłażliwość okazać tłumaczom przekładającym poetów, którzy są bardzo bliscy mówcom! To jednak w żadnej mierze nie uchodzi, poeci ściślej bowiem skrępowani są stopami metrycznymi i określonymi wcześniej miarami. Przekłada się ich na inny język zarówno prozą, jak i wierszem. Jeżeli chodzi o ten drugi typ, należy go odnieść do innego rodzaju tłumaczenia, który, jak powiedzieliśmy wyżej, nie należy do tego, czym się zajmujemy. A znaczne niepodobieństwo między językami nie pozwala na to, [31] by zachować nietkniętymi reguły tłumaczenia, które przedstawiliśmy, oddając wiersz wierszem [*versus versusi refundi*]<sup>53</sup>. Jak można oczekiwać, tłumaczenie wiersza wierszem w konieczny sposób wybiega dalej i błądzi ku różnym odległym rejonom. Kiedy więc niewprawny tłumacz Attius Labeo pokusił się, by podążyć i za prawami metryki Homera, i za wiernością w zachowaniu liczby słów, nie podolał w oddawaniu myśli, za którymi był zobowiązany podążać przede wszystkim. I dlatego został wyszydzony w wierszach Persjusza.

Jeżeli chodzi o to pierwsze (tj. tłumaczenie wiersza – prozą), nie ma żadnego powodu, by nie oddawać słowa – słowem. Pominąwszy bowiem ograniczenia metryki, które stawia wiersz i które trzeba porzucić, możemy następnie zachować przynajmniej liczbę i porządek słów, i ukazać poetę podobnego drzewu, z którego sroga zima zrzuciła liście, lecz którego gałęzie, pień i korzenie zostały oszczędzone. Dalej, w tym rodzaju tłumaczenia mniej śmiało poczyniała sobie dotąd zuchwałość tłumaczy. Największa bowiem część poetów greckich zachowała się w dość wiernych przekładach. I choć Humphrey, w pozostawionym przez siebie komentarzu o metodzie tłumaczenia<sup>54</sup>, drwi z tego sposobu przekładania poezji, z pewnością zdałby sobie sprawę, jak sam byłby wysmiany, gdyby pokusił się równoważyć wdzięki właściwe Homerowi czy innemu pisarzowi (których tłumacz trzymający się ściśle słów nie może oddać) chłodną i nieprzyjemną ozdobnością – z pewnością fałszywą i przypadkową.

---

<sup>52</sup> *Absolutio* oznaczać może „kompletność” także w znaczeniu „pełni znaczenia”, „wyczerpania tematu”.

<sup>53</sup> Dosł. „wlewając wiersz w wiersz”.

<sup>54</sup> Tj. w *Interpretatio linguarum* z 1559 roku.

Co do reszty, między dwojakim [32] sposobem tłumaczenia, czy to w mowie związanej, czy prozą, nie dokonał wystarczającego rozróżnienia ani Hieronim, ani Włoch Girolamo Catena<sup>55</sup>, który w uczonej rozprawie ustalił wyjaśniane teraz przez nas reguły tłumaczenia. Z tego powodu zaproponowali oni na przykładach pewne poetyckie przekłady dawnych autorów, które w żadnej mierze nie przynależą do tego, czego bronimy.

Przedstawiłem, uczeni panowie, swoje uwagi na temat najlepszego rodzaju tłumaczenia i by uzyskać waszą przychylność, uczyniłem wysiłki, by uzupełnić je dowodami. Teraz, aby nasz wywód postępował prosto i porządnie, zobaczymy, co u starożytnych potwierdzałoby nasze stanowisko – jeżeli nie chcecie czegoś powiedzieć ani nie uważacie, że zbyt długo już przed wami wykładam.

**De Thou:** Naprawdę, Casaubonie, w żaden sposób twój wykład nie może nam się dłużyć, że pozwolę sobie odpowiedzieć także za Frontona. Bowiem dziś – jak zawsze – wydajesz się pojmywać rzecz tak, że niewiele pozostaje już miejsca na wątpliwości. Nawet gdybyś nie przedstawił żadnego argumentu, przed oponowaniem powstrzymałby mnie twój autorytet. Jednak z drugiej strony, ktoś o wyrobionej opinii, trzymający się wcześniejszego sądu, może się upierać – zwłaszcza że rzeczy dotąd wyłożone mogą wydawać się niekompletnymi w jakiejś niewielkiej części, którą powinienes wyjaśnić, zanim przejdiesz do przemyśleń, o których wspomniałeś.

**Casaubon:** Cóż to za część?

**De Thou:** Milcząc, szybciej usłyszysz. Po pierwsze ten oponent, którego zmyśliamy, stwierdza, że twoje zasady zbyt mało mają wiarygodności [*auctoritas*] i jednak ty nie zachowywałeś ich [33] w swoim tłumaczeniu Polibiusza, a jeszcze mniej – *Charakterów* Teofrasta. Nader swobodnie bowiem, ani ściśle, ani słowo w słowo, podążałeś za swoimi autorami, choć pokazywałeś im się jako wierny i stały kompan. Następnie powie, że Twoje nakazy nie są w żaden sposób spójne. Żadną sztuką nie może się udać, by właściwy autorowi styl został ukazany, jeżeli jedno słowo ma być oddane jednym słowem, a równocześnie zachowane zostają po obu stronach porządek i układ wyrazów. Co bowiem w układzie słów greckich przyjemnie trafia do ucha, to w pismach łacińskich będzie nieprzyjemnym, kalekim i chwiejnym. Zatem należy odstąpić albo od słów i sylab oraz ich ułożenia, albo też z pewnością pominąć sam kształt i naturę autora. Poza tym oskar-

<sup>55</sup> Huet odwołuje się tu do *Discorso sopra la traduzione delle scienze & d'altre facultà* z 1581 roku.



ży cię o zbyt ni rygor i surowość, która stanowi prawa ostrzejsze od praw drakońskich i od dekretów Manliusza, bowiem nikt, jakkolwiek uległy i posłuszny, nie może ich zachować. Albowiem wiele języków różni się między sobą, tak w liczbie i znaczeniu słów, jak w niepodobieństwie rodzajów, przypadków i liczb; w liczbie i możliwościach odmiany przedimków, zaimków i rzeczowników; w wielości koniugacji, obfitości czasów i trybów, zróżnicowaniu figur, w rekcji czasowników i wreszcie w całej swojej wzajemnej relacji.

tłum. Andrzej Probulski

### Summary

The first part of 1683 *De optimo genere interpretandi* sets the scene for Huet's dialogue and introduces its participants: Isaac Casaubon (1559–1614) is commissioned to lay out his principles of translation, while Fronton du Duc (1558–1624) and Jacques Auguste de Thou (1553–1617) are meant to evaluate his views and ask questions regarding Casaubon's theses.

Casaubon's lecture begins with a definition of *interpretatio* as *sermo lingua notiore expressus, sermonem lingua minus nota expressum referens ac repraesentans* ("a discourse in expressed in a better known language, referring to and representing a discourse in a lesser known language"), which is then followed by remarks separating *interpretatio* from such terms as *aemulatio* and *paraphrasis*.

The speakers then discuss the principles of "the best kind of translation" in regard to Casaubon's notion that the strict semantic, lexical and stylistic accuracy should be preferred by the translators over "appropriating" (*convertere*) the ancient authors to suit the tastes of the contemporaries.

After those basic principles are given, Casaubon, de Thou and du Duc reflect on problems posed by the Casaubon's approach to translation: mainly, the differences between particular languages, the lexical discrepancies and the difficulties regarding use of Casaubon's method to different categories of texts (e.g. How important is it to represent the style of the original in the case of scientific texts?).